

KAROLINA ŁABAJ

KARMA DZIWKĄ CZY PRZYJACIELEM?

HISTORIA PRAWDZIWA



KAROLINA ŁABAJ

KARMA DZIWKĄ CZY PRZYJACIELEM?

HISTORIA PRAWDZIWA

BookEdit

Copyright © Karolina Łabaj, 2024

Projekt okładki: Dawid Duszka

Zdjęcie na okładce: © Ilona Polak

Redakcja: Magdalena Ceglarz

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68032-09-3

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

Spis treści

Od autora	7
Kochany Czytelniku	9
Zamiast wstępu	13
Rozdział 1. Nowe życie	17
Rozdział 2. Decyzje lubią zaskakiwać	27
Rozdział 3. 14 Lutego – walentynki też lubią dramaty	34
Rozdział 4. Czy rodziców da się oszukać?	41
Rozdział 5. Seks bywa okrutny	48
Rozdział 6. Nowa praca i nowa przyjaźń	52
Rozdział 7. Urodziny. Dlaczego się na to zgodziłam...?	56
Rozdział 8. Nowa praca, nowe przeznaczenie	60
Rozdział 9. Covid ratuje życie	73
Rozdział 10. Pół roku później	79
Rozdział 11. Szalone urodziny	88
Rozdział 12. Co kryją twoje oczy?	91
Rozdział 13. Święta w Polsce czy Wielkiej Brytanii?	95

Rozdział 14. Wróżka – czy ona naprawdę potrafi czytać przyszłość?	102
Rozdział 15. Falszywy cwaniaczek	110
Rozdział 16. Czy to kolejny życiowy cios?	115
Rozdział 17. Uwierzył we mnie, zanim ja uwierzyłam w samą siebie	126
Rozdział 18. Depresja – moje drugie imię	132
Rozdział 19. Hipnoterapia	137
Rozdział 20. Rok później	144
Rozdział 21. W Zakopanem się poznali	151
Rozdział 22. Przeprowadzka	158
Rozdział 23. Czy powiedzieć tak?	161
Rozdział 24. Wieczór kawalersko-panieński w gronie policjantów	165
Podsumowanie	173
Podziękowania	179

Od autora

Ta książka to prezent urodzinowy, który zdecydowałam się podarować sobie na 30. urodziny. Marzenie, które nosiłam w sobie jako nastolatka, właśnie się realizuje. Scenariusz zupełnie inny niż ten, który zaświtał mi w głowie 15 lat temu, ale o niebo lepszy, bo oparty na prawdziwej historii i chęci niesienia pomocy potrzebującym. Pomocy potrzebuje wielu z nas, ale z jakiegoś powodu trudno jest nam o nią poprosić.

Karma może być suką lub twoim najlepszym przyjacielem.

Z
A
P
A
M
I
Ę
T
A
J

I dokonaj wyboru.

Kochany Czytelniku,

jeśli lubisz komedie romantyczne przeplatane dramatem, thrillerem i może trochę horrorem, to koniecznie przeczytaj tę książkę. Może twój los okaże się podobny? Może razem przepracujemy to, czego właśnie doświadczasz lub doświadczyłeś w przeszłości? A może na końcu mojej historii zdecydujesz, że chcesz zmienić swoje dotychczasowe życie, które wcale nie jest takie kolorowe?

Przekonajmy się!

Mam na imię Karolina, a to, co wydarzyło się w moim życiu, przytrafia się tylko nielicznym. Pod koniec lektury na pewno zrozumiesz, co miałam na myśli. Kim jestem? Zdecydowanie kobietą, która dobrze wie, czego chce od życia, i która płacze o wszystko i o nic. Kobietą, która zdaje sobie sprawę, jak skonstruowany jest świat i jak żyje większość ludzi. Jak zawistny potrafi być sąsiad, gdy zobaczy twoje nowe auto, i jak nadęta może być pani

w sklepie, gdy nie lubi swojej pracy. Jesteśmy zatruci. Cholernie ZATRUCI. Każdy na innym poziomie. Każdy przez inne sytuacje.

Powinniśmy jednak ufać swojej podróży i wyciągać z niej wnioski. Nasz mózg lubi zapominać niektóre rzeczy, ale traum, których doświadczyliśmy w życiu, nie sposób tak po prostu wyrzucić z pamięci. W moim życiu trudnych wydarzeń było bardzo dużo. Wiele osób po takich przeżyciach spontanicznie wraca do zdrowia i wydaje się, że przez pewien czas funkcjonuje normalnie. W innych przypadkach pogodzenie się z traumą prowadzi do ponownej oceny dotychczasowego życia. Moja dusza wybrała dość szalony scenariusz, więc już na samym początku musiałam być silna.

Będąc na studiach psychologicznych, przeprowadziłam ankietę, by dowiedzieć się, ilu ludzi przeżyło trudne sytuacje, które miały wpływ na ich późniejszy sposób postępowania. Ponad 70% ankietowanych odpowiedziało, że doświadczyło traumy i potrafiło dokładnie opisać, czego ona dotyczyła.

Karma nie zawsze dotyczy przemocy, ale zna twoje imię i pojawia się, kiedy chce, byś zrozumiał pewne zagadnienia. Gdy zauważyłam, jak wiele ludzi cierpi z powodu różnych doświadczeń, zrozumiałam, jak ważne, do cholery, jest to, abym krok po kroku wytłumaczyła, dlaczego właśnie coś nie jest takie, jakie być powinno.

Wtedy spotęgowała się we mnie chęć napisania, wytłumaczenia, czym jest karma i jak sobie z nią radzić...

Fakty w książce zostały pomieszane, aby nikt w żaden sposób nie ucierpiał. Historie przydzielone każdej z postaci to epizody z co najmniej kilku relacji. Zarówno imiona, jak i wszystkie zdarzenia przypisałam losowo do danego bohatera, ale zdarzenia oparte są na prawdziwej historii.

Zamiast wstępu

Sobota rano. Właśnie otworzyłam oczy. Spoglądam w lustro i zauważam, że moja twarz jest tak blada, że przypominam mumię. Moje oczy proszą o jeszcze kilka godzin snu, a ja wciąż czuję niedosyt dnia wczorajszego. Randka była beznadziejna, zgubiłam torebkę, a moja głowa kręci się jak rollercoaster. Za tydzień mam przyjęcie ślubne siostry, na którym mam być świadkową, a nie mam sukienki i jestem spłukana. Przeglądam lumpeksy i Vinted, a w międzyczasie szukam partnera. Tinder daje się we znaki – bezużyteczna aplikacja, która nic nie wnosi do mojego życia.

Hej, mam żonę, ale szukam przygody. Zainteresowana?

Co taka dziewczyna robi na Tinderze?

Hej, co u Ciebie?

Omg, czy to się dzieje naprawdę?! Nudne życie bez przygód?! Biedny pokrzywdzony pawian! Zaraz zorganizuję mu taki Bonfire Night, że zapamięta go do końca życia! Wrrrrr... Jak niezdrowy jest

ten świat. Dlaczego żonaty mężczyzna miałby szukać przygód na Tinderze? Nawet nie mogę odpisać, bo nie mam konta premium!

Moje policzki nabierają kolorów. Ze zdenerwowania odkładam telefon i z bezsilności łapię się za głowę. Już chcę przekląć gościa z Tindera, życząc mu zderzenia z karmą, gdy nagle słyszę dźwięk Messengera. To mój były, chce mnie zaprosić na wesele, oczywiście jako przyjaciółkę. Niby nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, ale kto by wierzył w takie przestarzałe przesady. Lepsze to niż przekwitający desperat z bezużytecznej aplikacji szukający przygody.

Oto plan: Najpierw iść na imprezę siostry, a tydzień później bawić się na weselu u jego przyjaciela. Los jednak bywa dość przekorny, lubi pokrzyżować nam to, co już zaplanowaliśmy. Gdyby ta historia była komedią romantyczną, a nie pieprzonymi lekcjami, z których musiałam się uczyć, wszystko byłoby świetnie.

Ślub siostry był wspaniały, ten przyjaciela Wojtka też! Ale ślub, który ja zaplanowałam, nigdy się nie odbył. Odwołałam wszystko miesiąc przed. Moja pewność siebie ustąpiła kompleksom, a ja, do tej pory twardo stąpająca po ziemi, zdałam sobie sprawę, że osiągnęłam punkt, w którym nie miałam już nadziei na jutro.

Pedro, który pojawił się jakiś czas później, i który był moją miłością karmiczną, zrobił prawdziwy kocioł w moim życiu. W pewnym momencie zapomniałam, czym jest prysznic. Mogłam

zamknąć się w pokoju na cztery dni, nie dzwoniąc nawet do pracy z informacją, że źle się czuję. Jadłam tylko to, do czego zmuszała mnie przyjaciółka.

Ale hola, hola... Kim jest ta przyjaciółka? Jaki ślub? Jakie rozstanie? Kim jest Pedro? I co było dalej? Poznaj moją historię, bo być może doświadczyłeś lub teraz doświadczasz tego samego. Może twoja karma to coś, co możemy wspólnie przepracować? Być może wcale nie znajdujesz się w sytuacji bez wyjścia? Przekonajmy się.

To był początek tej historii. Historii, która nauczyła mnie prawdziwego życia, pokazała mi, jak ciężkich rzeczy musimy czasami doświadczyć, żeby wzrastać. Ten czas, który nie był dla mnie najlepszy, udowodnił mi, jak wyjątkową intuicję posiadamy jako ludzie, pokazał, że karma lubi być suką, kiedy zajdziemy jej za skórę. Ale może być też przyjacielem, jeśli odrobimy wskazane przez nią lekcje. Trudny okres w życiu pozwolił mi zdefiniować, kim jest najlepszy przyjaciel, oraz pozwolił zrozumieć, że mamy czas, ale tak naprawdę nie wiemy ile. Planujemy, ale tak naprawdę nie wiemy, czy te plany zrealizujemy. Ryzykujemy, nie wiedząc, czy to wszystko przyniesie pożądane rezultaty. Żyjemy po to, aby umrzeć, a umieramy, tak naprawdę nie żyjąc, nie spełniając się, nie wierząc w siebie. Dajemy się ponieść marzeniom, ale jednocześnie boimy się po nie sięgnąć.

Żyjemy, żeby przetrwać, próbując dopasować się do reszty społeczeństwa. Stajemy się zatruci, cieszymy się z cudzego nieszczęścia, negujemy sukces. Nie umiemy być normalni, bo nie potrafimy kochać samych siebie.

Na ślubie swojego przyjaciela Wojtek powiedział mi, że nadal mnie kocha i chce spróbować jeszcze raz. Zgodziłam się. Każdy zasługuje na jeszcze jedną szansę. Nie można tak po prostu skreślać ludzi.

I wszystko szło dobrze, aż do momentu...

Rozdział I

Nowe życie

Sierpień... Samolot już czekał, więc pożegnałam się z rodzicami. Oczy miałam zaszkłone, ale wiedziałam, że muszę wyjechać, żeby zarobić na lepszy start. Tata patrzył na mnie z dużą niepewnością, jakby czuł, że ta historia nie jest tym, co życie napisało dla jego córki...

– Kocham was mocno – wykrzyknęłam.

– Zadzwoń, jak doleciecie – powiedziała mama.

Czułam ból, patrząc na twarze rodziców. Mama była tak blada, jakby poziom cukru w jej organizmie już dawno był poniżej skali. Moje ciało trzęsło się jak galareta. To był strach. Pojawiła się nawet myśl, żeby się wycofać, ale ostatecznie wsiadłam do samolotu. Całe moje przerażenie było mało istotne wobec tego wszystkiego, co mnie otaczało. Mętlik, który się pojawił, przyprawił mnie o zawrót głowy.

Dobrze, że usiadłam wygodnie na swoim miejscu, w przeciwnym wypadku już dawno leżałabym na ziemi, a lekarze próbowaliby mnie ocucić. Wystartowaliśmy.

Cała podróż przebiegła pomyślnie, może poza odprawą, która była najmniej przyjemna, a nawet trudna. Wynikało to z faktu, że ani ja, ani mój chłopak nie mówiliśmy zbyt dobrze po angielsku, oprócz podstaw wyuczonych w szkole. Na całe szczęście daliśmy radę i po opuszczeniu lotniska Wojtek zadzwonił do przyjaciela, który przyjechał po nas i razem udaliśmy się do domu, gdzie mieliśmy razem zamieszkać.

Droga minęła bardzo szybko, ale pogoda nieszczególnie dopisywała. Ponure widoki i deszcz wprawiły mnie w dziwny nastrój. Na miejsce dotarliśmy po jakichś czterdziestu pięciu minutach. Wyjęłam swoje walizki z bagażnika i pośpieszyłam do budynku, nie mogąc doczekać się mojego nowego życia.

Nasz pokój znajdował się na pierwszym piętrze i był bardzo przytulny. Jasne ściany sprawiały, że pomieszczenie wydawało się przestronne, a duże okno oświetlało zielone kwiaty w rogu. Co więcej, miejsce naszego zamieszkania było bardzo blisko pracy, którą miałam rozpocząć. Mój nastrój stopniowo się poprawiał i miałam wrażenie, że zaraz wydarzy się coś dobrego. Jak małe dziecko zaczęłam cieszyć się na widok angielskich domów, które otaczały ten, w którym zamieszkaliśmy. Odłożyłam walizkę

i pospieszyłam na dół, aby lepiej poznać moich nowych przyjaciół. W międzyczasie Jola zaparzyła herbatę, a po chwili przyniosła gorący rosół na stół.

Z zupy unosiła się para, a jej aromat, niemal przyprawiał mnie o skręt kiszek... Ostatni posiłek jadłam o 4:45. Kiedy Jola usiadła, zaczęliśmy jeść.

– To naprawdę dobry rosół – powiedziałam.

– Moja żona fantastycznie gotuje – przytaknął z dumą Rafał, doskonale wiedząc, że jej kuchnia jest na wysokim poziomie.

– Zupełnie odwrotnie niż Karolina – zaśmiał się Wojtek.

W tym momencie, choć wiedziałam, że Wojtek żartuje, poczułam się, jakbym dostała w twarz.

– Przypomniałam sobie, że muszę poinformować rodziców, że jesteśmy na miejscu – powiedziałam tylko.

– Teraz? Daj spokój, zadzwonisz do nich jutro. Nic im się nie stanie, jak chwilę poczekają – stwierdził Wojtek.

– No właśnie, Karola, dobrze ci chłopak mówi – wymamrotała zadziornym głosem Jola.

– Ojej, dobrze, przepraszam... – Uśmiecham się i ukradkiem wysłałam wiadomość do mamy.

W tamtym momencie poczułam coś dziwnego. Rafał był bardzo spokojnym człowiekiem, ciągle się uśmiechał, próbując rozluźnić napiętą atmosferę. Jola natomiast była kimś, kogo można określić

mianem chorągiewki. Raz wesoła, raz smutna, po chwili zła, zazdrosna i zawistna. Najsmutniejsze jest jednak to, że historie pisane w głowie Joli okazały się zupełnie inne niż te, które przynosiło jej życie, ale o tym przekonasz się później.

– To może ja posprzątam? – zapytałam.

– Wandzia się domyśliła, że ktoś musi posprzątać – zaśmiał się Wojtek.

Słucham? Czy jestem jedynym sztywniakiem w tym towarzystwie, który w ogóle nie rozumie tego żartu? – pomyślałam. Jeszcze to nowe określenie, które przypisał mi Wojtek – „Wandzia” ... Zdecydowałam bez słowa zabrać się za sprzątanie.

*

Powoli zbliżała się noc. Za oknem zaczął wiać silny wiatr i padać deszcz. Lało tak mocno, że krople, które uderzały w okno, tworzyły zabawną melodię. Rano czekała mnie rozmowa kwalifikacyjna, więc wykorzystałam fakt, że Jola siedzi na sofie i ośmieliłam się zagadać, czy wie może, o co będą mnie jutro pytać... Nie była chętna udzielić żadnej odpowiedzi, mówiąc tylko:

– Dasz sobie radę. Nie histeryzuj, kochana.

Uprzątnąłem resztę bałaganu i powiedziałam załodze, że idę wziąć prysznic. Schody na górę do mojego pokoju skrzypiały jak

drzwi starej szafy. Gdy znalazłam się w swojej nowej sypialni, poczułam, jakby opuściło mnie dziesięć kilogramów stresu. Otworzyłam walizkę i zaczęłam płakać. Czułam pustkę i tęsknotę... Nie rozumiałam, czy to normalna reakcja organizmu na coś nowego, czy może chodziło o to, co wydarzyło się na dole. Może to ja robię coś źle, a może oni są po prostu bardziej wyluzowani. Nie rozumiałam tego. Łzy rozmywały mi cały makijaż i nie umiałam ich zahamować.

Łazienka była obok pokoju. Szybko przemknęłam przez korytarz i zamknęłam się w niej. Zaczęłam napuszczać wodę do wanny. Nie miałam żelu pod prysznic, bo nie zdążyłam iść na zakupy, ale wzięłam z Polski ulubioną kojącą sól do kąpieli, od której od dawna byłam uzależniona. Szum gorącej wody powoli odprężał moje ciało, ale nie do końca wiedziałam, jak poradzić sobie z emocjami, które mi towarzyszyły.

– Może to ze mną jest coś nie tak – powiedziałam pod nosem i wtedy rozległo się głośne pukanie do drzwi.

– Karola, jak długo jeszcze będziesz w łazience? Rafał chciałby się wykąpać – krzyknęła Jola.

O mój Boże, przecież dopiero weszłam – pomyślałam.

– Jasne, już wychodzę, daj mi dwie minuty.

Nawet nie zdążyłam wejść do wody, a już musiałam z niej wyjść. Moje serce kołatało ze zdenerwowania, a łzy napływały do

oczu. Poczekałam, aż woda w wannie całkowicie zniknie, i wtedy wróciłam do pokoju.

Nie czekając na Wojtka, położyłam się do łóżka i zasnęłam. Ta noc minęła szybciej niż kiedykolwiek. Rano obudziłam się bardzo zestresowana. Rozmowa kwalifikacyjna, która miała się dzisiaj odbyć, przyprawiała mnie o ból głowy. Wojtek jeszcze spał. Szepnęłam do niego cicho:

– Bardzo się stresuję.

Nie uzyskałam innej odpowiedzi oprócz: „Boże, daj mi po spać”, więc szybko wstałam z łóżka i zaczęłam się ogarniać do wyjścia. Słońce wdzierало się do pomieszczenia przez zasłony, jakby na zewnątrz było trzydzieści stopni. Mimo to założyłam białą koszulę i długie czarne spodnie, chcąc wyglądać profesjonalnie. Zaczęłam nakładać delikatny makijaż, aby ukryć smutne oczy i bijącą ode mnie negatywną energię.

– Dla kogo ta tapeta? – zapytał mnie Wojtek. Właśnie otworzył oczy i zamiast powiedzieć „dzień dobry”, przywitał mnie takim komentarzem.

– Dla większej pewności siebie – odpowiedziałam.

– No dobrze. Powodzenia, skarbie... A właśnie, na dole masz nowy telefon z kartą sim. Odzywaj się – odparł.

– O, jakie to miłe. Kiedy ty to wszystko zorganizowałeś? Dzięki za wsparcie. Dam znać, jak mi poszło.

Podeszłam i mocno go uścisnęłam. Wydawało mi się, że po prostu musimy się dotrzeć, a te głupie teksty z jego strony to pewnie poczucie humoru, którego jeszcze muszę się nauczyć.

Zeszłam na dół. Rafał był już w pracy, a Jola siedziała w kuchni. Nie zdążyłam zrobić żadnych zakupów, więc chciałam się z nią tylko przywitać. Na stole czekało śniadanie – pyszne chrupiące bułeczki z pastą jajeczną i kawa, której zapach unosił się już od schodów.

– Siadaj, Karola, częstuj się! To dla ciebie, kochana – powiedziała bardzo miłym głosem Jola.

– Ojej, jesteś wspaniała, dziękuję! To bardzo miłe. Obiecuję, że dzisiaj pójdę na zakupy i zrobię dla nas kolację.

Zjadłyśmy posiłek i razem wyszłyśmy do pracy. Jola pracowała w tym miejscu już drugi rok, więc świadomość, że nie będę tam sama, była trochę pocieszająca. Kiedy jednak dotarłyśmy, mój stres osiągnął szczytową formę. Poczułam mrowienie w całym ciele, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Wszyscy akurat mieli przerwę. W ciągu dziesięciu minut zobaczyłam wiele różnych narodowości zgromadzonych w jednym miejscu. Wspaniałe uczucie mieć świadomość, że oprócz mnie wielu ludzi przyjechało tu do pracy i każdy z nich kiedyś zaczynał tak jak ja dzisiaj.

Jola zaczęła witać się z każdym i przedstawiła mnie swoim znajomym. Plac był tak ogromny, że nie mogłem zapamiętać drogi, ale w końcu dotarłyśmy do biura.

Drzwi otworzył wysoki, ciemnoskóry mężczyzna, który zaprosił mnie do środka. Przyglądał mi się swoimi ciemnymi oczami, wprawiając mnie w jeszcze większe zakłopotanie. Nawet jego podstawowy angielski, którego starał się używać, żebym wszystko rozumiała, brzmiał dla mnie jak chiński. Ostatecznie dostałam tę pracę.

Zaczęłam jak wszyscy – trzymiesięczny okres próbny, a potem wszystko zależało od wyników.

– Hura! Bardzo ci dziękuję, Jolu. Nie wiem, jak się odwdzięczę.
– powiedziałam.

Wydawało się, że wszystko w końcu zaczyna się układać. Moja intuicja jednak nigdy nie dała mi spokoju. Cały czas docierały do mnie jakieś sprzeczne sygnały, kiedy próbowałam sobie wytłumaczyć, że wszystko będzie dobrze. Gdy wróciłam do domu, od razu napisałam do Wojtka, że dostałam pracę i że wieczorem będziemy świętować nasz mały sukces. On w tym czasie także walczył o swoją posadę.

Szybko dostałam odpowiedź zwrotną:

Ja też skarbie, zaczynam jutro o 11:00.

*

Pobiegłam do Joli, prosząc ją, żeby wytłumaczyła mi, gdzie jest najbliższy sklep. Po zakupach przygotowałam kolację – sałatkę z grillowanym kurczakiem i grzankami czosnkowymi.

Po dniu pełnym wrażeń usiedliśmy przy stole i opowiedzieliśmy sobie, co się wydarzyło. Po posiłku posprzątałam kuchnię i poszłam na górę przygotować się do pierwszego dnia w pracy.

Dośćwornie kilka minut później Jola zapukała do drzwi z pytaniem, czy mogłabym zejść na dół. Chyba mnie polubiła – pomyślałam i z radością pobiegłam do salonu.

– Chodź, proszę, do kuchni, chcę ci coś pokazać – powiedziała Jola. – Spójrz na te okruchy. Wiem, że jest ich niewiele, ale zawsze trzeba je dokładnie sprzątać. Nie chcę tu widzieć bałaganu – podkreśliła stanowczym głosem.

– Ojej, przepraszam. Jasne, to się więcej nie powtórzy – odparłam.

Podniosłam okruszek, wyrzuciłam go do kosza i wróciłam do swojego pokoju, do którego zaraz przyszedł Wojtek. Jego wyraz twarzy był tak pretensjonalny, że śmierdziało kłopotami na kilometr.

– Jesteś normalna? Rafał przyjął nas z taką serdecznością, a ty co, bałaganiaro?! Matka cię nie nauczyła porządku? To ja cię nauczę! To był ostatni raz, kiedy widziałem coś takiego. – Złościł się.

– Powinnam zwracać większą uwagę, przepraszam... – powiedziałam drżącym głosem i wyszłam do łazienki, która, o dziwo, była wolna.

Zacząłem płakać. Wyłam jak małe dziecko. Brakowało mi tchu, ledwo widziałam na oczy, łzy strumieniem płynęły po moich policzkach. Poprosiłam Boga, aby dał mi więcej siły. Moje myśli były niespokojne i czułam się beznadziejnie. W głowie kręciło mi się ze stresu i bałam się, że nie będę umiała spojrzeć na sytuację z odpowiedniej perspektywy. Byłam wykończona psychicznie, a to był dopiero początek.

Rozdział 2

Decyzje lubią zaskakiwać

Rano obudziło mnie ćwierkanie ptaków. Wybiła 5:30. Wojtek smacznie spał, a ja cicho zwlekłam się z łóżka, stresując się pierwszym dniem w nowej pracy.

Ubrałam się na sportowo. Buty ochronne schowałam do plecaka, a strój roboczy miałam dostać na miejscu. Zostawiłam Wojtkowi karteczkę:

Hej, nie chciałam Cię budzić.

Mam nadzieję, że będziesz miał dobry dzień.

Odzywaj się, buziaki.

Gdy zesłam na dół, w salonie i kuchni nie było nikogo. Czulałam się tak dobrze w swoim towarzystwie, że chciałam, aby ta chwila trwała jak najdłużej... Wolałam odpuścić sobie śniadanie z powodu stresu związanego z wczorajszymi okruszkami chleba.

Do pracy dotarłam w ciągu piętnastu minut, idąc wolnym krokiem i podziwiając angielskie budownictwo.

Mój pierwszy dzień był dniem szkoleniowym. Mężczyzna, który otworzył drzwi, był tym samym, z którym miałam rozmowę kwalifikacyjną. Miał na imię Savir i był bardzo miły. Pochodził z Indii i wyglądał na jakieś trzydzieści lat.

– Cześć, jak się masz? – zapytał Savir.

– Dziękuję, bardzo dobrze.

– Usiądź, zaraz zaczynamy szkolenie. Potem spędzisz trzy godziny na hali, żeby się troszkę oswoić – mówił, przygotowując rzutnik z prezentacją. Czułam dziwny spokój w środku. Byłam pewna, że najgorsze mam już za sobą.

Wkrótce potem dostałam nowe ubranie i oprowadzono mnie po fabryce. Nie pamiętam, jaka temperatura było w środku, ale przydzielono mi miejsce tuż obok dużego pieca, z którego biło takie ciepło, że uniemożliwiało mi racjonalne myślenie. Było tak gorąco, że czułam się jak kurczak z rożna. Ale praca to praca, zaciśnęłam więc zęby i przetrwałam tam kolejne miesiące. Tak naprawdę każdy dzień wyglądał podobnie – przychodziłam rano, wkładałam ubranie robocze, czepkę na głowę i szłam robić to, co do mnie należało.

Stopniowo otwierałam się na ludzi, zaczynałam więcej rozmawiać w języku angielskim i szczerze przyznam, że pomimo

wysokiej temperatury, jaka tam panowała, lubiłam tę pracę. Większość współpracowników była bardzo pozytywna i każdy dzień w tym miejscu dawał mi dodatkową energię. Wszystko szło dobrze, aż jednego pamiętnego poranka, który okazał się dla mnie nieszczerólnie miły.

Po przyjsciu do pracy dowiedziałam się, że tego dnia będę na innej hali, ponieważ jedna z pracownic złamała nogę. Nie była to informacja, która sprawiła mi radość, ale nie mogłam się sprzeciwić.

Niepewnie poszłam w wyznaczone miejsce i zauważyłam grupę młodych Anglików, którzy stali i o czymś rozmawiali.

Jeden z nich – Ryan, bo tak miał na imię – podszedł do mnie i zapytał:

– *Can I be your sugar daddy?* (Mogę być twoim sponsorem?)

Sugar, cukier... Daddy, tata... Słodkim tatą? – zastanawiałam się nad jego pytaniem.

– *Yes, you can* (Tak, możesz) – powiedziałam z wielkim uśmiechem na twarzy, tym samym stając się pośmiewiskiem całej grupy.

Nie wiedziałem wtedy, że *sugar daddy* oznacza sponsora. Ryan nadzwyczajnej w świecie zrobił sobie żart, wiedząc, że mój angielski jest słaby. Myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Historia rozeszła się po fabryce i wszyscy witali mnie słowami: *Can I be your*

sugar daddy? Byłam bardzo zażenowana, czułam upokorzenie *level hard*. Jak mogłam przyjechać do Anglii z tak niskim poziomem języka angielskiego?

Czułam się jak idiotka, a to nie była jedyna taka historia. Ta jednak szczególnie zapadła mi w pamięć, gdyż skutki tego wydarzenia musiałam później odpokutować w domu.

Jola, która tego dnia była na tej samej hali produkcyjnej, przekazała wszystko swojemu mężowi, a on od razu poinformował Wojtka, który krótko po dwudziestej wrócił do domu i już w drzwiach zaczął się awanturować.

– Idź do pokoju, natychmiast! Musimy porozmawiać – powiedział podniesionym głosem.

Bez słowa poszłam na górę, nie rozumiejąc, skąd w nim tyle złości.

– Ty dziwko! Jakiego sponsora szukasz? Co ty sobie wyobrażasz? Przyjechałaś tutaj do burdelu? – wrzeszczał, trzymając mnie za szyję.

– Jesteś nienormalny, ja tylko... – Chciałam wytłumaczyć się z zaistniałej sytuacji, kiedy poczułam jego dłoń na swoim policzku.

Natychmiast zorientowałam się, że moja twarz robi się bordowa. Poczułam mrowienie, a łzy same zaczęły płynąć z moich oczu. Nie rozumiałam, dlaczego chłopak, którego w tamtym

momencie myślałam, że kocham, właśnie mnie uderzył. Przecież gdybym wiedziała, co oznaczają te słowa, moja reakcja byłaby inna.

Wojtek szybko przeprosił i przyniósł lód. Przyłożył go do mojej twarzy, muskając lekko głowę i obiecując, że ta historia się nigdy więcej nie powtórzy. Z płaczem i drżącym głosem opowiedziałam mu całą sytuację z pracy. Okazało się, że Jola przedstawiła scenariusz zupełnie inaczej, mówiąc, że to ja ukradkiem pytałam o sponsoring.

– Kocham cię i przepraszam, że musisz to znosić – wykrztusił z przerażoną miną. – Doświadczenia z dzieciństwa ukształtowały mnie w taki sposób. Mam tylko ciebie, proszę, nie zostawiaj mnie! To się już więcej nie powtórzy. Obiecuję.

Dzieciństwo Wojtka rzeczywiście było trudne. Rodzice żyli razem, ale osobno. Jedno mieszkało w Hiszpanii, drugie we Francji. Spotykali się tylko na święta, udając prawdziwą rodzinę. Nigdy nie lubiłam tej sztuczności. Miałam też świadomość, że jego mama miała innego mężczyznę. Oceniałam ją jako kobietę zupełnie inną niż ja. Mocno utkwilo mi w pamięci, że według niej dziewczyny, które sprzedają się za pieniądze, są ambitniejsze ode mnie, bo one mogły kupić dom w dwa lata, podczas gdy ja musiałam na niego ciężko pracować. Ojciec Wojtka natomiast był zupełnie inny. Był cichy, spokojny i miał

duże poczucie humoru. Jedyłą jego wadą było to, że zbyt często zaglądał do kieliszka.

Kiedy Wojtek był dzieckiem, nie dostawał zbyt dużo miłości od swoich rodziców, co skutkowało właśnie takim zachowaniem w jego późniejszym życiu. Cała sytuacja bardzo wpłynęła na mój nastrój, czułam się jak zmiażdżona przez czołg.

Bolał mnie każdy miesiąc. Kiedy Wojtek powiedział, że nigdy więcej już tego nie zrobi, uwierzyłam mu i natychmiast wybaczyłam. Nie miałam energii na kolejną sprzeczkę, a jedyne, czego potrzebowałam, to spokój. Postawiłam tylko jeden warunek. Nie chciałam mieszkać z Jolą. Moje zdrowie psychiczne było dla mnie bardzo ważne i nie mogłam funkcjonować w takim otoczeniu. Wojtek obiecał, że wkrótce znajdzie nowe mieszkanie i niebawem tak się stało.

Nasz nowy apartament był przestronny. Miał duży salon z wyjściem do ogrodu, dwie sypialnie, dwie łazienki i kuchnię. To było cudowne miejsce, które dawało mi poczucie spokoju. Jeden z pokoi został przekształcony w kącik do medytacji. W środku było zielono od kwiatów. Drewniane półki były pełne książek psychologicznych, a na dywanie siedział Budda, który nigdy nie przestawał się uśmiechać, i z którym rozmawiałam, gdy miałam zły dzień. Mata była rozłożona prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę, a zapach świec pomagał mi się trochę zrelaksować. Spędzałam tam

wolny czas, pisząc afirmacje, z nadzieją, że to zaowocuje lepszą przyszłością.

Czas płynął, a w moim życiu, wydawało się, działo się coraz gorzej. Wojtek kupił PlayStation, by spędzać wolny czas, grając. Ja lubiłam jogę, a on wybierał gry. Każdy wieczór wyglądał podobnie. Po pracy siadał do stołu, jadł obiad, a potem uruchamiał FIF-ę. Nie mieliśmy wspólnych tematów do rozmów, czułam, jak stajemy się dla siebie obcy. Nie chciałam tego zostawiać w taki sposób. Nie wiedziałam, co zrobić, żeby poprawić naszą relację. Każda interakcja z nim była wymuszona i nie przynosiła żadnych korzyści.

14 lutego – walentynki też lubią dramaty

Otworzyłam zaspane powieki. Tego dnia czułam się lekko zagubiona. Zdezorientowana rozejrzałam się po pokoju i uświadomiłam sobie, że nie jestem w swoim łóżku. Wczorajszej nocy zasnęłam, medytując. Uspokoiliam się, kiedy zobaczyłam uśmiechającego się Buddę.

Poczułam, że burczy mi w brzuchu. Poprzedniego wieczoru nie zjadłam kolacji. Zbiegłam więc szybko na dół, po drodze sprawdzając, czy Wojtek jest jeszcze w domu. Byłam sama. Odetchnęłam z ulgą. Nie miałam ochoty na rozmowę z nim, właściwie nie umieliśmy już normalnie rozmawiać.

Włączyłam radio i zaczęłam przygotowywać śniadanie.

Radio RMF FM, wita was w ten piękny dzień.

Mamy czternasty lutego, dzień walentynek.

Pochwalcie się, co przygotowaliście dla swoich drugich połówek.

O kurwa, zapomniałam, że dzisiaj święto zakochanych. Ostatni czas nie należał do najlepszych, więc i daty z kalendarza uciekły mi z głowy. Nie chciałam olać Wojtka, więc wpadłam na pewien pomysł. Chciałam zaskoczyć go romantyczną kolacją. Nie byłam przygotowana, ale szybko opracowałam plan działania. Poszłam na zakupy spożywcze i nawet pofatygowałam się do IKE-i po walentynkową pościel. Lubiłam, kiedy wszystko tworzyło spójną całość. Ponadto przygotowałam trzydaniową kolację, kupiłam seksowną bieliznę i wzięłam relaksujący prysznic.

Czekając na Wojtka, wyobrażałam sobie, jak bardzo się ucieszy na widok prezentu. Przecież nie codziennie spędzamy czas w tak wyjątkowy sposób. No i nie każda kobieta dba o mężczyznę, tracąc pół dnia na organizację niespodzianki. Nie wszystko jednak jest takie, jak zaplanujemy. Czasami rezultaty naszych działań są inne od tych zamierzonych. I tak było tego wieczoru.

Nasze walentynki okazały się zupełnie inne, niż myślałam. Były kolejną traumą, którą ciężko było mi później przepracować.

Kiedy mój chłopak wrócił do domu, ja kończyłam dekorować sypialnię na górze. Krzyknęłam tylko:

– Cześć, skarbie, przyjdź do mnie.